ECHO Z AFRYKI.

Sierpień 1901. Rok IX. Nr 8.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

POSTANOWIENIA POWZIĘTE NA KONGRESIE ANTYNIEWOLNICZYM

w Wiedniu 20—22 listopada 1900 r.

II. SESYA.

Miłość chrześcijańska na usługach misyj.

C) Składka w dzień Trzech Króli.

(Ciąg dalszy).

W myśl Ojca św. Leona XIII., który Encykliką z 20 grudnia 1890 r. ustanowił w dzień Trzech Króli doroczną składkę na korzyść misyj afrykańskich, w celu osiągnięcia, zgodnie z zamiarem Głowy Kościoła, jak najobfitszego dochodu dla poparcia celu tak wzniosłego, I-szy austryacki Antyniewolniczy Kongres uprasza:

1) by Najprzewielebniejsi Biskupi zechcieli polecić Czcigodnemu, dobra dusz pragnącemu Klerowi: wszczepienie w serca wiernych ważności wzmiankowanej składki ze względu na chwałę Bożą, t. j. na rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi, ze względu na nędzę ludzką w Afryce, tudzież na usilne życzenie Ojca św.; zachęcenie tychże wiernych do składania ofiar

w miarę możności każdego; obeznanie ich z użytkiem czynionym z zebranych pieniędzy, odpowiadającym zamierzonemu celowi, ofiary te bowiem za pośrednictwem Najprzewielebniejszych Biskupów są odsyłane do Kongregacyi Propagandy w Rzymie, gdzie w sposób przez Ojca św. przepisany, zostają jak najodpowiedniej rozdzielone pomiędzy misye w Afryce.

2) by katolickie czasopisma, każdego roku przed świętem Trzech Króli, zwróciły uwagę czytelników na składkę w kościele i skorzystały ze sposobności pomieszczenia na swych szpaltach artykułów ogół zaznajamiających z warunkami w Afryce, ze stanem ruchu antyniewolniczego i t. d.

Żeby zaś to ostatnie tem pewniej nastąpiło, uprasza się Sodalicyę Św. Piotra Klawera o dostarczenie czasopismom katolickim odpowiedniego materyału: opracowań piśmiennych i wiadomości.

D) Związki misyjne i antyniewolnicze.

1. I-szy Austryacki Antyniewolniczy Kongres wyraża serdeczną wdzięczność wszystkim misyjnym i antyniewolniczym Związkom w Austryi, za ich działalność w sprawie misyj afrykańskich.

2. Wyraża życzenie, by czynne w Austryi misyjne i antyniewolnicze Związki wspierały się wzajemnie i postępowały ręka w rękę.

3. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, I-szy austryacki antyniewolniczy Kongres wyraża życzenie, by Związki misyjne zaznaczyły wyraźnie zakres swej działalności.

4. Kongres wyraża i to życzenie, by misyjne i antyniewolnicze Związki, dotąd własnego organu nie mające, wybrały jako takowy, jedno z już istniejących pism misyjnych i oświadcza, że Sodalicya Św. Piotra Klawera oddaje swój tak bardzo rozpowszechniony miesięcznik „Echo z Afryki“, chętnie i bezinteresownie na ich usługi.

5. I-szy austryacki Antyniewolniczy Kongres zwraca uwagę Związków misyjnych i antyniewolniczych w Austryi, na gotowość Sodalicyi Św. Piotra Klawera: pośredniczenia w odsyłaniu do Afryki przez nie zebranych pieniędzy, nie żądając pokrycia kosztów, tudzież wykazania cyfry ofiar i źródła takowych w swych sprawozdaniach.

(D. c. n.).

SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA,

PRZEZ

Dra HUGONA MIONI.

(Ciąg dalszy).

5. Owoce propagandy.

Niesłychana i wzrastająca ciągle propaganda, jaką Sodalicya Św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich czyni, zapoznała wiele krajów z temi misyami, budząc żywe zajęcie dla odważnych wysłanników wiary

w Afryce. W miejscach, gdzie bardzo niedawno najsłabszy dla Afryki i misyj tam powstałych nie tlał płomyk: teraz ogień świętego zapału ogarnął dusze. Wielu, bardzo wielu czyta pożądliwie notatki o Afryce wychodzące, śledzi z zajęciem działalność misyonarzy, bierze udział w ich życiu, w ich radościach i cierpieniach.

To tak wielkie zajęcie się Afryką ma doniosły wpływ na misye tamtejsze, przynosząc znaczną korzyść i własnej ojczyźnie.

Skutki zajęcia się tego są błogosławieństwem dla Afryki, gdyż za pośrednictwem Sodalicyi Św. Piotra Klawera poznaje lud potrzeby misyonarzy, poczuwa się do obowiązku niesienia im pomocy, ofiarowując chętnie wdowi grosz misyom afrykańskim w ogóle, lub temu czy innemu misyonarzowi, tej lub innej stacyi misyjnej, której rozwój i wzrost szczególnie mu na sercu leży.

Sodalicya św. Piotra Klawera istnieje zaledwie od lat pięciu, a przecież w ciągu tego krótkiego czasu (nie należy zapominać, że w pierwszych latach musiano grunt dla propagandy przygotować) więcej niż 300.000 koron (franków) do Afryki posłano, oraz wielką ilość przedmiotów, jak: aparaty i naczynia kościelne, obrazki, różańce, medaliki, suknie, zabawki, materyały piśmienne, błyskotki, lekarstwa, książki i t. p. Wszystko, co dla misyonarzy pożytecznem być może, zostaje zbierane i do Afryki wysyłane. Tym sposobem misyom znaczną przynosi się pomoc. Otrzymane pieniądze i rzeczy dają możność misyonarzom działalność swą bardziej rozwinąć, nowe zakładać misye, powiększać dawne i tym sposobem wiarę Chrystusową coraz bardziej rozpowszechniać.

Jakże wzruszające są listy misyonarzy do Sodalicyi, w których wyrażona wdzięczność i radość biednych murzynów przy odbiorze pak z Europy nadeszłych! Gdyby nie było szlachetniejszych powodów wspierania misyi, wystarczyłaby radość i szczęście murzynów, by skłonić ludzi dobrej woli do rzucenia grosza na ich korzyść. Gdyby wielu zechciało do Sodalicyi się przyłączyć: obficiej datki do Afryki by płynęły, więcej środków dostarczyłoby się misyonarzom, światło prawdy coraz większe ogarniałoby przestrzenie.

Misye potrzebują też modlitwy; otóż i do uzyskania tego potężnego środka Sodalicya się przyczynia. Członkowie Sodalicyi (1-ej klasy: Sodaliski i 2-ej klasy: eksterniści) modlą się wiele za misye, ofiarują na intencye takowych Komunie i Msze św., proszą usilnie i zachęcają przyjaciół misyi do modlitwy, a w tym prawdziwym szturmie błagań do nieba corocznie przed uroczystością Opieki Św. Józefa przypuszczanym, setki tysięcy dusz pobożnych udział biorą. Takim prośbom Bóg się nie oprze z pewnością. Używaną przy tem ogólnem, jednoczesnem błaganiu Boga *„Modlitwę do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich“*, można w każdej chwili b e z p ł a t n i e otrzymać w żądanej ilości egzemplarzy w językach: polskim, francuskim, niemieckim, angielskim, włoskim, portugalskim, czeskim, słowackim i węgierskim.

Wreszcie ma Sodalicya wielkie zasługi na polu walki z niewolnictwem, które, o ile się daje, najpraktyczniej pokonywać się stara. Z pewnością żaden z afrykańskich związków nie na katolickim opartych gruncie, nie

zdziałał dla Afryki tyle, co nasza Sodalicya; a działa ona nietylko przez popieranie katolickich misyonarzy w walce, jaką z niewolnictwem prowadzą, ale i przez wykup niewolników. W ciągu czterech lat zaledwie, wykupiła Sodalicya 728 ludzi z niewoli, 22 za jej pośrednictwem zostało przez szlachetnych dobroczyńców Europy adoptowanych, a 7 młodych murzynów, z których jeden święcenie już otrzymał, do stanu kapłańskiego się przyprzygotowuje. Tym sposobem targom niewolniczym znaczną część łupu wydarto, a setkom dusz wrócono prawdziwą wolność wraz z uszlachetnieniem obyczajów, zakładając fundament rodzin chrześcijańskich.

Powiedziałem wyżej, iż olbrzymia propaganda przed Sodalicyą Św. Piotra Klawera czyniona, przynosi też i własnej europejskiej ojczyźnie korzyść i chcę tego dowieść.

Przedewszystkiem rozumujmy po chrześcijańsku. Chrystus zapewnił, że i szklanka wody, w imię jego podana, nie będzie bez nagrody, a słowa Chrystusowe są prawdziwe i będą dotrzymane. Jeżeli więc Boski Zbawiciel dar szklanki wody pragnienie fizycznie uśmierzającej wynagradza, o ileż większą będzie zapłata tych, którzy zaspakajają wspraniałomyślnemi ofiarami żądzę nieszczęśliwych murzynów poznania prawdy. Zaiste przeobfita czeka nagroda tych, co do rozszerzenia wiary, do nawrócenia ludów się przyczynią; Bóg nie dopuści, by ich własny kraj w zupełną popadł bezbożność, by do ich własnej rodziny bezwyznaniowość się wkradła. Doświadczenie uczy, że im więcej naród jaki do rozszerzenia wiary się przyczynia: tem większy jest dobrobyt jego; tem jaśniej pochodnia wiary wśród niego świeci; tem więcej sam obfituje w dobroczynne instytucye. To jest pierwsza korzyść wspomagania misyi dla ojczyzny każdego.

Drugą korzyść stanowi utrzymanie wierności dla katolickiej wiary. Wielu wśród nas jest letnich i chwiejnych w swych przekonaniach religijnych; otóż niema pewno dzielniejszego środka, żeby wiarę i miłość dla Kościoła katolickiego obudzić, jak patrzeć na tryumfy, jakie tenże Kościół codziennie święci. Tryumfy takie świadczą wymownie, że Kościół katolicki zawsze jest młody, zawsze nowe siły w sobie kryje, zawsze posiada moc wolę człowieka skłonną do złego, zapalić do dobrego, najtwardsze poruszyć serca, dusze pociągnąć i dowieść tym sposobem Boskiego swego pochodzenia. O tryumfach zaś Kościoła dowiadujemy się najwięcej, śledząc działalność misyonarzy, co nam ułatwia Sodalicya Św. Piotra Klawera.

Zapoznając się z misyami w Afryce, widzimy, jak Kościół katolicki coraz bardziej się rozszerza, jak nazwę *katolicki,* t. j. *powszechny* usprawiedliwia; widzimy, jak coraz nowe ludy zostają do łona jego przyjęte i jak wśród tych nowonawróconych wstrząsające sceny z życia pierwszych chrześcijan się powtarzają. Spotyka się tam najgoretszą pobożność, najbardziej wzruszającą prostotę serca, św. Aloizego niewinność, moc w opieraniu się grzesznym pokusom, stałość w oporze — bałwochwalczym a okrótnym tyranom, chcącym ich wiary pozbawić, ofiarę z samego życia niesioną przez wielu, jak np. przez „czarnych męczenników z Ugandy.“ Takie iście katolickie, bohaterskie postacie, jakie misye nam w swych kapłanach, zakonnikach i nowonawróconych nieraz przed oczy stawią, podnoszą ducha, skłaniają do ofiar i wspaniałomyślności, budzą w nas święty zapał dla

wiary katolickiej. Stajemy się dumni, że należymy do Kościoła, który takie wydaje owoce i bezwiednie budzi się w nas pragnienie nie być niegodnymi tego Kościoła. Każdy z pewnością, co misyami się zajmował, stawał się lepszym.

Czasy dzisiejsze są to czasy *niezadowolenia;* każdy skarży się na swój los, zazdrości innemu; cześć i bogactwo wyżej stojącym nie wystarcza. Ochota do pracy znika; pogoń za przyjemnością i lenistwo ją zastępują. Lud jest zniewieściały, nie pojmuje już znaczenia słów: „poddanie się woli Bożej“, cierpliwości w cierpieniu nie zna. Na skutki tego codziennie patrzymy: dla jednostki jest to samobójstwo; dla społeczeństwa — bunt przeciw wszelkiej prawowitej władzy, ogólne niezadowolenie grożące gwałtownym jak wulkan wybuchem. Otóż kiedy takie niezadowolone dziecię ludzkości zajmie się misyami afrykańskiemi, spojrzy na dobrowolnie podjęte prace, dobrowolnie znoszone cierpienia i niedostatki tak wielu *Sióstr misyjnych* i *misyonarzy,* którzy niekiedy świetnych towarzyskich wyrzekają się stanowisk, by módz zupełnie zbawieniu biednych czarnych braci się poświęcić; kiedy następnie o głęboko zasmucającym stanie murzynów, a szczególnie niewolników, pomyśli, gdy wspomni o ich niezmiernych cierpieniach: niepodobieństwem jest, by człowiek taki nie stał się więcej zadowolony z własnego losu. Proste porównanie cierpień murzynów z jego własnemi, przekonałyby, że dola jego nie jest najgorszą, że wielu, niezmiernie wielu bez porównania więcej cierpi. I tak serce jego napełni się wdzięcznością względem Boga, a liczba niezadowolonych się zmniejszy. Choćby dla tej jednej przyczyny, że Sodalicya budzi zajęcie się ludu misyami, winniśmy jej sympatyą.

A na końcu zwróćmy i na to uwagę, że misyom nietylko pieniądze się posyłają, ale i różne przedmioty, prowizye i t. p. co się wszystko w Europie nabywa; pieniądz więc zostaje w kraju, a produkta krajowe po za granice naszej części świata się wywożą. Zbieranie więc darów na korzyść misyi i materyalnej nawet krajowi własnemu szkody nie przynosi; a lepiej jest przecie, by pieniądze na korzyść misyi były obracane, niżby nieprodukcyjnie leżały w szkatule.

(C. d. n.).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Trędowaci na Madagaskarze.

Tananariwa, 13 stycznia 1901.

Ponieważ Pani Hrabina tak łaskawie zajęła się losem moich biednych trędowatych, jak i całą Afryką, więc śmiało już piszę, jak się rzeczy mają. Nędza u moich chorych jeszcze taka sama, jak i przedtem, ale jałmużna, dzięki Matce Najświętszej, choć wprawdzie bardzo powoli, jednak

*

przybywa. Poszłoby to prędzej, gdyby bogaci nie mieli takich nieczułych serc dla nędzy bliźnich. Prawie wszystko, co dotychczas uzbierałem, są to datki ludzi ubogich, żyjących z pracy rąk przeważnie; rzecz zatem jasna, że każdorazowa jałmużna nie może być wielką. Radzę tymczasem, jak mogę i z prawdziwą radością donoszę Pani Hrabinie, że, już więcej niż od roku, nikt a nikt u mnie z głodu nie umarł. Pochowałem wprawdzie w ciągu tego czasu coś pięciu, czy sześciu, ale oni pomarli z trądu a nie z głodu. Z tych jałmużn, co idą na budowę schroniska, nic a nic nie biorę, bo w przeciwnym razie nigdybym nie mógł zacząć budowy tak niezbędnego schroniska, na które mnie trzeba 150.000 fr. Moim chorym powiedziałem bez żadnych ogródek: Widzę dobrze, moi drodzy, waszą nędzę i czuję ją więcej, niż wy sami. Trochę pieniędzy, dzięki Bogu, już mamy, ale wam z nich ani centa nie dam; sami bowiem widzicie dobrze, jak nam niezbędnie potrzebne schronisko. Pieniędzy mamy jeszcze bardzo mało, a trzeba nam bardzo wiele, by módz budować; jeżeli z tego trochę, co już jest, brać będziemy na opędzenie codziennych potrzeb, to o schronisku niema co i myśleć. Musieli mię zrozumieć dobrze, bo mi odpowiedzieli: „Słusznie przy Ojcu, nie dawaj nam nic, a składaj. Wolimy dłużej pocierpieć, tak jak dotychczas i mieć prędzej schronisko z utrzymaniem, niż teraz lepiej się pożywić, a potem znowu być w ciągłej nędzy.“

W przyszłość spoglądam ze strachem, bo deszcze spoźniły się tego roku, wskutek czego roślinność ucierpiała; właściciele ryżowisk już się dobrze skrobią po głowach. I bez tego drożyzna tu wielka, co pierwiej płaciło się 1, teraz za toż samo trzeba dać 3 albo i 5, jeżeli będzie nieurodzaj, a w dodatku ukaże się szarańcza, jak w przeszłym roku, to może być głód, albo co najmniej szalona drożyzna. Rozmawiając kiedyś o tem z mojemi czarnemi pisklętami, powiedziałem im, że ja ciągle żebrzę, ale nieźleby było, gdyby i oni napisali do Europy z prośbą o pomoc. Pytają: „Do kogo napisać?“ — Odpowiedziałem, że daleko szukać nie trzeba; ot pani hrabina zajmuje się i nami, tak jak i całą Afryką (pokazałem im przytem „Echo z Afryki“), Jej opiszcie wasze położenie, żeby nietylko odemnie, ale i od was wiedziała, jak się rzeczy mają. Naradzili się, ułożyli list i przynieśli mi go z prośbą wysłania do P. Hrabiny. Nie mięszałem się wcale do tego listu, sami chorzy go napisali, co zresztą łatwo pozna P. Hrabina po stylu; posyłam tylko dosłowne tłumaczenie, o ile się to dało zrobić. Jeżeli P. Hrabina uzna za stosowne umieścić ten ich list w „Echu z Afryki“, może Matka Najśw. pozwoli, że własne prośby tych nieszczęśliwych więcej pobudzą czytających do miłosierdzia, niż wszystkie inne pisania...

Sługa w Chrystusie najniższy

O. J. Beyzym.



O. Beyzym podaje lekarstwo trędowatemu.

List trędowatych z Ambahiwuraku (Madagaskar).

O, Ty Pani!

Przychodzimy odwiedzić Ciebie tym listem. Jak się masz? co do nas, my mamy się dobrze, za łaską Bożą. Oto co my Tobie mówimy: Słyszeliśmy od Ks. Beyzyma, który jest naszym ojcem i matką, że Ty masz serce doskonałe i że jesteś pełną miłosierdzia dla biednych w Afryce. I nasz ojciec nam powiedział, że Twoje serce było głęboko wzruszone, kiedyś się dowiedziała o naszej nędzy i niedostatku. Dziękujemy Tobie, Pani, tysiąc i tysiąc razy dziękujemy. Tak, my jesteśmy biedni i prawdziwie w niedostatku wszystkiego, ale dziękujemy Bogu i Jego Najśw. Matce, Maryi, za to, że nam dał tam daleko, za temi wielkiemi morzami serca litujące się jak Twoje i chrześcijan, którzy kochają prawdziwie swego bliźniego ubogiego i cierpiącego.

Odwiedzamy i żegnamy Ciebie tym listem i kłaniamy się Tobie. Niech się Bóg opiekuje Tobą. Oto co my Go prosimy co dzień aż do wieczora.

Tak mówią nieszczęśliwe dzieci Księdza Beyzyma w Ambahiwuraku.

Miejsca niezrozumiałe dla nieznających języka krajowców:

„Przychodzimy odwiedzić Ciebie tym listem“ — *„Odwiedzamy i żegnamy Ciebie tym listem“* — wyrażenie, właściwe tylko językowi Malgaszów, oznaczające serdeczne pozdrowienie.

„Co do nas, mamy się dobrze.“ Malgasze zawsze tak mówią. Ciężko chory, już prawie konający, zapytany o zdrowie, odpowiada: mam się dobrze, ale bardzo ciężko jestem chory.

„Co dzień aż do wieczora“ znaczy: ustawicznie, bez przestanku.

„Tak mówią...“ Zwykle tak kończą listy Malgasze.

Dnia 13 marca O. Beyzym pisze długi list dziękczynny, w którym słów nie może znaleźć dla wyrażenia wdzięczności swej wszystkim dobroczyńcom za dostarczenie mu, za pośrednictwem Sodalicyi Św. Piotra Klawera, tak obfitego wsparcia w pieniądzach, aparatach kościelnych, płótnie, lekarstwach i t. d. Między innemi pisze:

„W imieniu moich biednych chorych, jak i swem własnem, dziękuję najserdeczniej i najpokorniej za wszystko, co Sodalicya i wszyscy szlachetni dobroczyńcy dla nas uczynili. Matka Boska nagrodzi Wam to stokrotnie; prosimy o to co dzień w naszych niegodnych modlitwach. Wyprosiłem u O. Superiora 15 Mszy św., które za Was odprawiłem. Moi biedni trędowaci modlą się co dzień za swoich dobroczyńców... Wasze wspaniałomyślne wsparcie, nowych mi sił dodało i wiele na przyszłość odwagi, za co bardzo jestem wdzięczny. Trudności dosyć jest istotnie, za łaską Bożą nie daję się niemi odstraszyć, ale człowiek zawsze jest człowiekiem!... Przykro mi bardzo, że nie umiem lepiej wyrazić serdecznej mojej wdzięczności, lecz co jest niemożebnem, uskutecznić się nie da, to też zwracam do wszystkich nasze proste, szczere, polskie: *Bóg zapłać!*“

KWIAT MĘCZEŃSTWA.

Z życia Ojca Trilles'a, Misyonarza w Gabunie.

(Afryka zachodnia).

Polny to kwiat, który dziś zrywam i podaję Ci, przyjazny Czytelniku, przeświadczonym jednak, że miła jego woń serce Twe do głębi wzruszy, budząc zapał dla misyj afrykańskich.

Jedna z moich małych dzieweczek chrześcijanek, została sprzedaną przez swego ojca staremu, ohydnemu, okrótnemu poligamiście, jako żona, a raczej niewolnica. Pomimo, serce rozrywających, skarg i błagań, przemocą zawleczono biedne dziecko do osławionej wsi pogańskiej *Esis*. Jakże często my, misyonarze, musimy być świadkami scen podobnych, nie mogąc im zapobiedz!

Wprędce rozpoczął się dla małej Noeli długi łańcuch cierpień, udręczeń bez przerwy, które męczeńska śmierć koroną zwycięstwa uwieńczyć miała. Noelia była, jak nadmieniłem, chrześcijanką, zdecydowaną wiary swej za żadną nie odstąpić cenę. Małżonek jej, a właściwie jej tyran, wiedział o tem, użył też wszelkich sposobów, by skłonić ją do obrzydliwości i błędów fetyszyzmu. Napróżno! — dziecko się opierało. Niejednokrotnie ciężka pięść okrótnika trafiła w niewinną Noeli głowę; niejednokrotnie brutalne obchodzenie się sińcami i ranami delikatne pokryło ciało. Napróżno: mężne dziecko stawiło opór. Pięść, nóż, bicz ze skóry hipopotama, ogień nawet — nie były w stanie złamać tej bohaterskiej odwagi.

Teraz jednak wymyślił kat okrótny inny sposób: jeden koniec długiego łańcucha przytwierdzony został do szyi, drugi — do nogi nieszczęśliwego dziecka; w środku zaś łańcucha znajdował się długi, żelazny kołek. Gdziekolwiek udawał się nieludzki małżonek: na polowanie, w podróż, do lasu, na robotę; tam i Noelia iść musiała. Żelazny kołek wbijano w ziemię, a biedne dziecko pozostawało doń przykute, jak u nas uwiązują cielęta lub krowy. Godziny, dni całe, stosownie do humoru swego władcy, musiała mała bohaterka w tej męczeńskiej spędzać postawie, i nie znalazła się litościwa ręka, coby spalone pragnieniem zwilżyła usta, lub posiliła wyniszczone ciało. Gdzieżtam! Świadkom jej udręczeń nie przyszłoby na myśl nawet się litować. W oczach tych zaślepionych pogan, nie była ona niczem więcej jak nieposłuszną żoną, zbuntowaną przeciw panu swemu — niewolnicą!

Na wieść o nieszczęśliwych cierpieniach drogiego dziecka, udałem się natychmiast do Esis. Po co? Czy żeby uwolnić nieszczęśliwą? O, mój Boże! Są chwile, w których misyonarz spoglądać musi ze złamanem niemal sercem na niedostateczność środków zaradczych, jakimi rozporządza. Pieniędzy!... pieniędzy!... Tylko trochę pieniędzy!... Jakże chętnie wysączyłby on krew serca swego kroplę po kropli, gdyby mógł ją w złoto zamienić dla złagodzenia bezbrzeżnej otaczającej go niedoli!... O, tylko kilka setek franków, by biednemu drogiemu dziecku wolność wrócić!...

Prowadzenie nieustanne za sobą ofiary od kilku dni, zmęczyło tyrana. Noelia, której nogi skuto długim, ciężkim, uniemożebniającym ucieczkę, łańcuchem, została teraz zamkniętą w chacie na tak długo, aż ulegnie. Napróżno! — dziecko pozostało niewzruszone. Dowiedziawszy się o tem, skorzystałem ze sposobności jej odwiedzenia. Ciemna noc sprzyjała mym zamiarom. Zbliżyłem się do chaty. Wszystko pogrążone było w śnie głębokim; psy nawet, moich cichych zdawały się nie słyszeć kroków. O wejściu do mieszkania oczywiście nie było co myśleć, w ścianach wszakże z bambusu liczne znajdowały się szpary.

— Ojcze, czy to ty? — odezwał się słaby głos z wnętrza budynku. Poczem nastąpił między nami święty, wzniosły dyalog, zakończony słowami rozgrzeszenia; gdy te zmyły z niewinnej duszy Noeli i najmniejszy błąd nawet, poczęła ona modlić się gorąco za swego prześladowcę, a misyonarz — *płakał.*

Następnego poranku wieś opuściłem, nie mogąc dziecku memu zostawić słowa pociechy, ani okrótnemu tyranowi wyrzutu uczynić; spotęgowałoby to wściekłość tego potwora, ja zaś byłem *bezsilny!*

W lasach Afryki podzwrotnikowej, spotyka się między innemi drzewo, o białej korze i głęboko wyciętych liściach, wydające przyjemnej woni sok kleisty. Na szczycie tego drzewa, widzieć można niekiedy bezkształtną ciemną masę: jest to olbrzymie gniazdo termitów, którego, na biliony liczyć się dający mieszkańcy, ciągle z góry nadół i w przeciwnym kierunku odbywają wędrówkę, niosąc w swych potężnych szczękach wszelkiego rodzaju roślinną i zwierzęcą zdobycz. Jest to gatunek czarnych, dużych, niezmiernie żarłocznych mrówek; owady te, gdy raz coś pochwycą w swe szczęki, dadzą się rozerwać raczej, niż pozwolą wydrzeć sobie łup zdobyty. Biada temu, kto w ich moc się dostanie! W ucieczce jak najśpieszniejszej tylko znaleźć może ocalenie.

Drogie moje dziecko trwało zawsze w swym oporze. Ach, nadszedł dzień niewypowiedzianie smutnej, a jednak tak radosnej pamięci, w którym zaciągnął tyran wątłe dziecko do tego drzewa, przywiązał je mocno i sam się oddalił.

Nieraz ta straszna kara bywa wymierzana nieposłusznym niewolnicom. Zdrowa, silna kobieta, z rozpaczliwem wytężeniem sił wszystkich, może prowadzić czas jakiś z mrówkami walkę. Po upływie dwóch do trzech godzin zostaje odwiązana, omdlała wprawdzie, chora, ale żywa. Jak długo wszakże opierać się mogła delikatna, długiem męczeństwem osłabiona Noelia? Jak długo broniła się ona, cierpiała?... Jakie były ostatnie jej myśli, ostatnie westchnienia?... Żaden człowiek nigdy się o tem nie dowiedział! Gdy przyszli ją odwiązać, walka już była stoczona, palma zwycięska — osiągnięta!

Zaledwie we trzy miesiące potem udało mi się przybyć do Esis. Chciałem zwłoki dziewiczej męczennicy odpowiednio pogrześć, jej zaś nieludzkiemu prześladowcy i tegoż wspólnikom otwarcie przekonanie moje o ich ohydnym wyrazić czynie. W lesie wskazano mi dół, a w nim — zbielałe już kości — były to resztki Noeli; w oddalonej zaś, nawpół zapadłej chacie,

ujrzałem pokryty ohydnymi wrzodami, odepchnięty przez wszystkich, wzgardzony, omijany, odrazę budzący skielet już zaledwie człowieka — to był tyran. I tam, u nóg mych leżąc, błagał wśród łez i łkania o naukę i ratunek, o polanie mu czoła odradzającą wodą Chrztu św., o błaganie, aż do śmierci męczonej żony, by mu łaskę u Boga wyjednała...

Otrzymał, czego pragnął...

Do ostatniej chwili dziecko się opierało i przebaczało.

ODCINEK.

Zwierciadło Boże.

(Dokończenie).

III.

A Marya? I jej serduszko świętą zapłonęło gorliwością. Nie chciała dać się wyprzedzić bratu. Z odwagą, godną podziwu, zwalczała ona skłonność swą do lenistwa, lekkomyślności i gniewu. Stała się też pomocą zakonnic, biorąc udział w dozorowaniu innych dzieci, posiadała bowiem dar nieoceniony zdobywania miłości i szacunku wszystkich swoich koleżanek. Powoli jednak gorliwość zdawała się ją opuszczać. Chód jej, tak lekki przedtem, teraz był ciężkim i powolnym; wesołe zaś zwykle oczy stały się smętne, lub błyszczały gorączkowo. Co za nieznana choroba nawiedziła biedne dziecko? Siostry misyjne zauważyły, że Marya zawsze szukała powodu, by módz uchylić się od wspólnie z innemi przyjmowanego posiłku, starając się jadać ostatnia w samotności. Jedna z zakonnic postanowiła dojść przyczyny tego postępowania. Wprędce też spostrzegła, że dziewczynka porcyę swoją gdzieś zanosiła; gdzie? — trudno było odrazu dociec. W ciągu kilku dni użyto wszelkich środków dla zapobieżenia temu, ale — napróżno. Dawano jej podwójne porcye; pomimo to, biedne jej coraz słabsze ciało, nie odnosiło żadnej stąd korzyści.

Aż nareszcie udało się Siostrze dostrzedz dnia jednego w ukrytym kącie ogrodzenia, starą murzynkę, której powierzchowność, napiętnowana występkiem i chorobą, okropny przedstawiała widok. Była to dokoła znana i przestrach budząca czarodziejka i kapłanka fetyszy.

— Ach, zdradziło mię to niegodne stworzenie! — syknęła, wściekając się na widok zakonnicy.

— Bynajmniej — odrzekła łagodnie ta ostatnia — gdybym sama nie wyśledziła wszystkiego, dziecko raczejby umarło, niżby twe zawiodło zaufanie.

Potok obelg był całą odpowiedzią.

Pomimo to biedna zaślepiona kobieta, została z dobrocią pod dach przyjęta, żywiona i pielęgnowana. Gdy zaś Marya, dzięki staraniom ją otaczającym, utracone odzyskała siły: powierzono czarodziejkę jej szczególnej opiece i, o dziwo! — zakamieniałe serce starej grzesznicy nie zdołało do końca wytrwać w oporze stawianym przywiązaniu, jakiem ją dziecko otaczało. Kapłanka fetyszy zapragnęła zostać Bożem dziecięciem...

Pawełek i Marya przyjęli jednocześnie pierwszą Komunię św. Każde z dzieci miało przy sobie, ofiarą i cierpieniem okupioną duszę, gdyż tego samego dnia M'ba i stara czarodziejka w wodzie Chrztu świętego zostali obmyci.

A teraz powiedz, kochany czytelniku, czy sądzisz, że dusze tych czarnych dzieci, do których ratunku i chrześcijańskiego wychowania przyczyniłeś się swą jałmużną, mogą być nazwane również jak — białych, zwierciadłem Bożem?

(Petit Almanach de la Propagation de la Foi).

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. lipca 1901.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«